DODATEK
Tygodniowy.

Nro. 6. Dnia 24. Stycznia 1852.

Fiziologia handlu zbożowego.

(Ob. Nr. 2 i 4 Dod. tyg.)

III.

Już w ciągu tych uwag zdarzyła się sposobność napomknąć, że tam gdzie stosunki ekonomiczne wyższego dostąpiły rozwoju, chwiejność cen zbożowych w ciaśniejszych się zamyka granicach. Gdzie podział prac, ta główna podstawa przemysłowego postępu już się i w gospodarstwie pojawia, tam zmniejsza się ilość utrzymywanéj w domu czeladzi, a mnoży się ilość najemnych wyrobników. Większa część prac rolniczych bywa wypłacana pieniędzmi, ziarno przedtém w domu spożywane przybywa na targi, a większy onego napływ zapobiega zbytniemu podrożeniu. Ale i na zbawienne w drogim czasie ograniczenie konsumcyi nie jest ta okoliczność bez wpływu. Żaden gospodarz mimo drożyzny niemoże czeladzi pożywienia uskromić; naraziłby się na to, żeby go odbiegła, a przynajmniéj niechęcią odpłaciła takie poskąpienie. Przeciwnie wyrobnik, który żyje z gotowego grosza, w roku nieplennym znajdzie zawsze sposób oszczędzić sobie nieco wydatku i poprzestanie na pośledniejszym chleba gatunku, więcéj pożywać będzie warzyw, zieleniny, a najmniejsza taka oszczędność, powtórzona przez krocie indywiduów, już nie mały wpływ wywrze na zmniejszenie pokupu i obniżenie ceny.

Z drugiéj strony udoskonalenie produkcyi sprowadza większą jednostajność rezultatów, tak iż plony rzadziéj chybiają, a co większa urozmaica uprawę, wprowadza do niéj rozliczne ziemiopłodów gatunki, a tym sposobem ubezpiecza nietylko producentów ale i konsumentów od całkowitego nieurodzaju. W niektórych okolicach Flandryi, obszar zajęty pod uprawę roślin strączkowych i warzyw wyrównywa połowie przestrzeni zbożem obsiewanéj. Tak gdy to co jednemu plonowi zagraża, czy to susza czy wilgoć, często drugiemu właśnie dopomaga, ogólna produkcya substancyi pożywnéj na mniejszy jest wystawiona uszczerbek. W Anglii ledwie połowa łanów obsiewa się zbożem; druga połowa pastewnemi rośliny obsiana służy pośrednio do produkcyi mięsa. Tam więc i rolnik w razie nieurodzaju mniejszego w dochodach uszczerbku doznaje, i konsument gdy mu dojmie niedostatek chleba, może go mięsem choć w części zastąpić.

Ale widoczniéj niż na produkcyę i konsumcyę wpływą wysoko rozwinięty przemysł na sam handel zbożowy. Gdzie rolnictwo ma wielką przewagę nad innemi wydziałami produkcyi, tam niewiele bywa gotowych kapitałów, a i te mają dążność do lokacyi ziemskiéj. Czy to bezpośrednio przez kupno, czy pośrednio przez hypoteczną pożyczkę, wiążą się one z nieruchomą własnością, a przeto same tracą swą przyrodzoną ruchomość. W takim składzie rzeczy, gdy kapitał jest rzadki i drogi, kredyt osobisty nie łatwy, trudno się spekulantowi zdobyć na wysokie procenta, i nieraz musi zaniechać przedsiębierstwa, któreby się opłaciło przy większéj łatwości kredytu. Przeciwnie w kraju przemysłowym mnożą się kapitały szybko, a wielka część onych jest w nieustannym obiegu; cała że tak powiem publiczność, oswojona z tym wielkim ruchem kredytowym, obeznana z jego naturą i tem co mu służy i co go tamuje, przejmuje się ową kupiecką rzetelnością, która jedna kredyt ożywia. Tam więc wzmaga się ochota do śmiałych i rozciągłych przedsiębierstw, tam spekulant mając kredyt na zawołanie, bez obawy zakupuje towar na przepełnionéj targowicy, aby go przy następnéj drożyznie spieniężyć z zyskiem dla siebie, a z niemałym dla ogółu pożytkiem. Korzysta on też z ułatwionych komunikacyi, które są jednem z głównych następstw rozwiniętego przemysłu. Rozgałęzione po kraju drogi lądowe i wodne, liczne a w każdym czasie gotowe podwody ułatwiają handel przewozowy. Przy nizkich więc kosztach a wszelkiéj pewności dostawy, odważają się spekulanci na to, o czém w kraju mniéj szczęśliwym nie zawsze nawet myśleć mogą. Wszak zdarzało się u nas, że Podole pośród stert i napełnionych spichrzów za żadną cenę niemogło pozbyć zapasu, podczas gdy zachodnim obwodom srogi niedostatek dokuczał, a trudność dostawy niedozwolała spekulantom korzystać z tak objecujących na pozór stosunków.

Nietylko dzisiejszy stan spekulacyi zbożowéj i porównanie naszego kraju z zachodnią Europą potwierdzają to, co się dopiéro rzekło; ale jeszcze dobitniéj wykazuje historya tego handlu, jak silnie postęp w industryi wpływa na ustalenie cen zbożowych. We Francyi od r. 1351 do 1356 cena pszenicy skoczyła o 900%. W Hiszpanii od r. 1488 do 1505 podniosła się ta cena o 750%. W Anglii od r. 1238 do 1257, zatem w przeciągu lat dziewiętnastu, różnica ceny wynosiła 1.300%, a że to w owych czasach niebyło nadzwyczajnem zjawiskiem, dowodzą lata 1302 i 1317, między któremi różnica ceny wynosiła 1000%. Z postępem przemysłowości i handlu, chwiejność ceny widocznie się zmniejsza. W pierwszéj połowie ośmnastego wieku różnica między najniższą i najwyższą ceną pszenicy w Anglii wynosiła jeszcze 300%; w pierwszéj połowie dziewiętnastego stulecia już niewynosiła nawet 200%.

Takiéj jednostajności, jakiéj należałoby życzyć tak dla producenta jak dla konsumenta, nigdzie dotąd ceny zbożowe niedostąpiły. Zapewne ciągle będą się do niéj zbliżać, ale zawsze zostaną po większéj części zawisłe od miejscowego urodzaju; a nigdy podobno, zwłaszcza w naszym ostrzejszym klimacie, gospodarstwo niedojdzie do téj doskonałości, żeby mu wpływy klimatyczne obojętnemi były. Ważną więc rolę w tym względzie odgrywa domniemana prawidłowość w następstwie lat przyjaźnych gospodarstwu i onemu szkodliwych. Wielu u nas dotąd wierzy w ową biblijną, siedmioletnią peryodę urodzajności. Ale ani teorya meteorologiczna, ani historia gospodarstwa niepotwierdza téj wiary. I tak w przeciągu dwudziestu lat od 1793 do 1812 Anglia miała tylko trzy zbiory obfite: Od r. 1765 do 1776 w całéj zachodniéj Europie niebyło dobrego urodzaju; zaś od r. 1730 do 1764, w owéj epoce o któréj dotąd mawiamy: „Popuszczaj pasa, jak za króla Sasa,“ w całéj Europie tylko dwa razy zdarzył się nieurodzaj. Zawsze więc, a przynajmniéj długo jeszcze wystawieni będą gospodarze na tę niestałość dochodów, która nieraz odbiéra im do nakładów i ulepszeń odwagę; zawsze konsumenci narażeni zostaną na tę niepewność wydatków, która ich nieraz ciężkiéj troski nabawia. Może tedy niezawadzi bliżéj się rozpatrzyć w skutkach, które drożyzna zboża na wszystkie stosunki ekonomiczne w kraju wywiéra.

Co do producenta często się to wydarza, że właśnie rok mniéj urodzajny, rok który zniweczył część usiłowań jego i boleśnie dotknął zamiłowanie fachowe, to wszystko brzęczącym zyskiem nagradza. We Francyi szacowano plony pszenicy z lat 1817, 1818 i 1819 na 38, 40, 48 miljonów korcy; ceny były 22 R., 14 R., 9 R. Zatém uczynił cały plon w tych latach 836, 560, 452 miljonów Reńskich! Obok tego zmienia się wydatność wszystkich innych źródeł dochodów gospodarskich. W krajach, w których nawet najniższa warstwa ludności dobrego bytu doznaje, i przez codzienne używanie oswoiła się z pożywieniem mięsnem, bydło w takich latach drożeje i pasza dobrze się rolnikowi opłaca. Przeciwnie dzieje się u nas. Tu niezmierna większość ludności nigdy mięsa niepożywa, a nawet w pożywność jego niewierzy, i tylko na wielkie święto zastawia one dla okazałości. Warstwa pośrednia, rzemieślnicy po mniejszych miasteczkach, żydzi i t. p. uważają mięso raczéj za okrasę, któréj sobie w ciężkim roku odmówić wypada. Tu więc w miarę jak się cena zboża podnosi, bydło zwykle tanieje. Wielka część mniejszych producentów, którzy chociaż siedzą na kilkomorgowych obszarach, jednak w nieplennym roku nieobchodzą się o własnem zbożu, wyprowadzają swoje bydło na targi, aby z utratą dobytku lecz bez pracy chleba sobie przysporzyć. A tak, gdy i pokup na jatki się zmniejsza i dostawa na targi powiększa, cena tego towaru coraz bardziéj się zniża. Nierogacizna za bezcen kupiona daje miejskim wybrednikom najmilszą, bo czutną omastę; więc i nabiał tanieje, zgoła cała ta gałęź gospodarstwa najgorzéj się w takich latach wypłaca. Rok bieżący jest tego najlepszym dowodem. Jeszcze ceny zboża niedoszły podobno do punktu kulminacyi, a jednak bydło już potaniało o 30%, i więcéj.

Jeźli u producenta strata na jednym wydziale produkcyi równoważy się z zyskiem na innych, jeźli często nietylko nieszkoduje na doznanym zawodzie, ale jeszcze na nim zarabia, to na stronie konsumenta jest nieuchronna i powszechna strata. Dotyka go zaś podwójnie, raz bezpośrednio przez podrożenie żywności, a drugi raz pośrednio przez ujęcie pokupu wszelkim przemysłowym wyrobom, które może jego utrzymanie stanowią. Trafnie to uważano, że podobnie jak od kamienia w wodę rzuconego, koło się za kołem aż do brzegu roztacza, tak od każdego w handlu wstrząśnienia, od każdéj miejscowéj lub chwilowéj zmiany wpływ za wpływem i skutek bieży za skutkiem, aż do najodleglejszéj warstwy społeczeństwa. — Konsument zboża, zniewolony większą część dochodu obrócić na zaspokojenie téj potrzeby, z którą niemasz targu, odmawia sobie wiele innych wydatków albo je na lepsze czasy odkłada. Poczyna oczywiście od tych, które za najzbytkowniejsze uważa, a coraz bardziéj niedostatkiem ciśniony zrzeka się nawet takich wygód, bez których piérwéj niemyślał, żeby można się obejść. Niema już mowy o balikach, teatrach, przejażdżkach, ani o nowym dla Jéjmości stroiku ani o jedwabnym płaszczu dla córy; sam przestarzałą donasza odzież, i o wytartych obchodzi się sprzętach i mieszkanie szczuplejsze najmuje, aby tylko zaspokić tego wewnętrznego natręta, który się codziennie upomina o swoje. Każde zaś takie poskromienie w wydatkach znowu komuś uszczupla dochodu. Ciérpi kapitalista, gdy napróżno o procenta kołata, ciérpi właściciel domu i kupiec i fabrykant i rzemieślnik wszelaki. Wprawdzie na pozór tyle producent zyskuje, ile konsument utraca, więc ogół wydatków a zatém pokup towarów w swojéj mierze zostaje. Lecz producent nadwyżkę do-

chodu może inaczej użyć, i zapewne użyje na wydatki, których konsument nie zna. Często zaś nadwyżka wydatków konsumenta w dalekie strony odchodzi albo i w kraj obcy, jeźli aż ztamtąd żywność dla niego przybyła. Gdy tym sposobem umniejsza się odbyt rękodzielnéj produkcyi, jéj wyroby tanieją, bo przyciśniony potrzebą rękodzielnik za byle jaką cenę woli pozbyć zapasu, z byle jakim zyskiem woli jeszcze pracować, niż stracić wszelki zarobek. Swoją drogą stara on się odbić na téj najemnéj robocie, której mu ku pomocy potrzeba; obniża płacę wyrobnikom, a gdy i ci w takim roku niemogą się obejść bez codziennego zarobku, gdy każdy dzień bez pracy jest dla nich dniem ciężkiego postu, wiec pracują za bezcen, chociaż pracując sarkają. Otóż w krajach, gdzie wysoko posunięty przemysł i wielka konkurencya już w zwykłych okolicznościach ograniczają zyski przedsiębierców, przychodzi czasem do téj ostateczności, ze fabrykant do reszty pozbawiony zysku, zamyka w końcu swój warsztat. Wtenczas dopiero pozbawiony utrzymania wyrobnik, doznaje całéj grozy téj najcięższéj klęski, którą Opatrzność ludy nawiedza, doznaje rzeczywistego głodu. A głód jest strasznym doradzcą i wymownym kusicielem do złego. Każdy więc taki nieszczęśliwy rok, wstrzasa w krajach industryjnych wszystkie towarzyskie stosunki. Fabrykanci, kupcy bankrutują. Zarobnik albo w omdleniu kończy pracowity żywot, albo z rozpaczy targa się na istniejący porządek, traci z przedoczu świętość ustawy, złorzeczy zasadzie własności, staje się wrogiem społeczeństwa i głębiéj jeszcze w otchłań porywa chyląca się już szalę powodzenia narodowego. Niezaraz też wraca w karby wiązanie w samych węgłach wzruszone, niezaraz się ugładza rozhukana fala. Długo jeszcze jedna drugą potrąca i piętrzy, chociaż ów pierwszy popęd ustał, chociaż ów kamień wrzucony dawno spoczął już na dnie.

Niedoznaje tych skutków kraj w którym ogromna większość ma jaki taki udział we własności ziemskiéj, większość w obec któréj znika liczba tych, co żyją li ze śliskiego fabrycznego zarobku. Myślano nieraz o tem za granicą, jakby wyrobnikowi fabrycznemu zabezpieczyć choć grzędę własnéj ziemi; liczono zaś nie tylko na to, że taki uwłaszczony wyrobnik w złym razie ze swego wyzywi się zagona, ale co większa, tuszono sobie że ten urok, który własność wywiéra na każdym co jéj dostąpił, utrzyma go zawsze w granicach upamiętania. U nas dotąd na szczęście podobny stosunek istnieje. Po miasteczkach większa część rzemieślników posiada własne domy i grunta. Ci gdy im zwykłego z rzemiosła zarobku ubywa, z większą skrzętnością zwracają się do roli; tracą wprawdzie dochód gotowy, ale żywność przynajmniéj zabezpieczoną mają, a zbywający od warsztatu czas, z korzyścią zapełniają poprawą i porządkowaniem tego gospodarstwa, któremu się w zwykłych okolicznościach tylko mimochodem oddają.

Na wsiach najuboższa ludność żyje, a przynajmniéj żyć może z zarobku przy gospodarstwach dworskich. Wprawdzie i tu najmujący robotę będzie się starał korzystać z potrzeby, w któréj najemnika widzi; przy większym rąk pracowitych nałtoku, będzie i on usiłował dzienną płacę obniżyć. Ale nieposunie się nigdy tak daleko, jak naczelnik warsztatu. Ten w ostatecznym razie poprostu zamyka fabrykę, gospodarz zaś ani na chwilę niemoże gospodarstwa przerwać. Jeden tydzień przerwy w téj porze, kiedy właśnie najdotkliwiéj czuć się daje przednowek, w porze prac wiosennych przyprawiłby go o niezliczone straty. Obawa więc takiego wypadku, niezbędna i ciągła najemnéj roboty potrzeba, niedozwolą mu w obniżeniu płacy pewnych granic przekroczyć. I owszem, gdy właśnie w takich latach obfitszy płynie mu dochód, więc będzie w stanie i chęci jeszcze więcéj rąk zatrudnić niż zwykle. Wszak w każdem większem gospodarstwie znajdą się takie prace, które przy powszechnym braku rąk roboczych ustępują pilniejszym. Gdy bezpośrednio niewracają nakładu, odwleka je gospodarz do lepszych czasów. Ileż to łąk nieosuszonych, ile nieokopanych lasów, budynków nieopatrzonych, walących się płotów oczekuje téj chwili, kiedy się i jakiś grosz zapaśny i łatwiejszy najem pojawi. Przy tych pracach z pewnością pomieści się wiejskie ubóstwo, a byle zdrowych rąk nie żałowało, to nie ucierpi i głodu.

Sprawdza się więc w tym razie to nasze powszednie przysłowie, które tak dobrze przyrodzoną nam lekkość i ufność w doli maluje, sprawdza się, „że niema nic złego, coby na dobre niewyszło.“ Jest zaiste złem takie jednostronne rozwinięcie produkcyi krajowéj, że się ogranicza na same ziemiopłody. Jakkolwiek znakomici ekonomiści utrzymują, że téj produkcyi przedewszystkiém pilnować należy, ktora się na lepiéj odpłaca; że tam gdzie taryfy cłowe nie wypaczają jéj kierunku, sam przyrodzony bieg rzeczy, samo zdrowe własnéj korzyści pojęcie wywołuje ten rodzaj produkcyi, który będąc najwłaściwszym jest oraz najzyskowniejszym dla kraju; jakkolwiek marne są do industryjnych zakładów wzdychania i daremne zapędy, dopóki pierwotna produkcya, rolnictwo na niedostatek rąk się użala; jednak trudno owe życzenia potępić, trudno nieprzyznać, że o tyle kraj jest bogatszym, o ile więcéj wszelkiego towaru własnemi produkuje siłami. Ale tymczasem, zwłaszcza w obecnéj chwili wolno nam się tą uwagą pocieszyć, że właśnie owa niedoskonałość, ów brak rozwiniętéj industryi chroni nas od najsroższéj plagi zagrażającéj krajom, które nas w przemysłowości najdaléj wyprzedziły, a za któremi powolnemi kroki zdążamy.

S. S.

Hanzlówka. R. 1381.

(Dokończenie.)

(Ob. Nr. 2. Dod. tyg.)

Hec itaq(ue) om(n)ia et singula p(rae)narrata sepissime tacto Sculteto Lang Hansyl, suisq(ue) liberis ac legittimis successorib(us) ab om(ni)bus nostris | solu(i)onibus et laborib(us) libera facimus p(raese)ntibus et solnta, vt autem p(rae)narrata villa n(ost)ra **Langynaw** eo cicius et facilius possit | collocari, om(n)ibus et singulis kmethonibus et incolis in d(i)c(t)a villa comanentibus u(e)l comane(re) volentib(us), adata p(raese)ncium vigi(n)ti annor(um) p(er) spaciu(m) damus et concedimus om(n)imodam libertatem ab om(n)ibus n(ost)ris solue(i)onib(us) laborib(us) angariis et p(er)angariis et aliis quibusuis | collecc(i)onibus quibuscu(n)q(ue) nomi(ni)b(us) vocitentur, Qua itaq(ue) libertate elapsa seu exspirata om(n)es kmethones et incole in p(rae)fata villa | **Langyn aw** com(m)orantes, nobis n(ost)risq(ue) liber(is) ac legitti(mi)s successorib(us), Census, et honores solue(re) sint astricti, s(e)c(un)d(u)m modu(m) et (con)sue|tudinem aliar(um) n(ost)rar(um) villar(um) in districtu et vicinio Lanssuth Ciuitat(is) nostre locatarum. In reconpensam vero p(rae)misse nostre | donacionis m(u)ltociens tactus Scultetus suis cum liberis ac legittimis successorib(us) ad quamuis expedic(i)onem cum hasta | nobis n(ost)risq(ue) successori(bus) s(e)uire teneatur, prandiales v(er)o al(ias) obednc ip(s)e Sculte(us) quol(ibet) in anno p(ro) quatuor scot(is) semel | nobis ordinabit seu p(raese)ntabit kmethones v(er)o om(n)es et singuli ibidem p(er)seuerantes similit(er) p(ro) quatuor scot(is) et hoc bis | per annum nobis dabunt et p(raese)ntabunt, et hoc liber(tate) p(rae)missa exspirata, Quam quidem Sculteciam in dicta villa **Langynaw** p(rae)narratus Scultetus Lang Hansyl suis cum liber(is) ac legittimis successorib(us) tenebit habebit et pacifice possidebit | vend(et) donabit et comutabit et p(ro)sua suo (um)q(ue) successor(um) voluntate conu(er)tet, vt autem p(rae)missa om(n)ia robur p(er)petue firmitat(is) | possint optine(re) p(raese)ntes l(ite)ras.... ci fecimus nostri Sigilli maior(is) munimine ip(s)as roborant(es) Actum et dat(um) **Lanssuth** die b(ea)ti Clement(is) pape anno d(omi)ni **Millesimo Trecentesimo Octuagesimo p(ri)mo** Pr(aese)ntib(us) Michaele truth fraw

Wszystko tedy co się w ogólności i szczegółowo przerzekło powtarzanemu wybrańcowi Langowi Hanzlowi tudzież potomstwu i prawnym następcom jego od wszelkiej daniny pieniężnej i robocizny względem nas uwalniamy niniejszem i wyzwalamy; aby zaś pomieniona wieś nasza **Langin-au** *tem prędzéj i snadniej osadzoną być mogła, wszystkim w ogóle i każdemu w szczególności kmieciom i mieszkańcom w rzeczonéj wsi osiadłym lub osiąść chcącym dajemy i przyznajemy zupełną, przez przeciąg lat dwudziestu trwać mającą a z dniem niniejszym poczynającą się wolność od wszelkich nam przynależnych opłat, robocizn, powinności i służebności, tudzież od wszelkich jakkolwiek nazywanych poborów, które gdy lata wolności się skończą, wszyscy kmiecie i mieszkańcy w pomienionéj wsi* **Langin-au** *przebywający winni będą nam, naszym potomkom i następcom prawnym opłacać czynsze i poczesne trybem i zwyczajem innych do nas należących, w okręgu i pobliżu miasta naszego Lanssuta założonych wsi. W osługę zaś pomienionej darowizny ów wielokrotnie wspominany wybraniec z potomkami i prawnymi następcami swoimi nam winien i naślednikom naszym służyć na każdej wyprawie z włocznią. Co się tyczy obiednego, to sam wybraniec każdego roku raz za cztery szkojce urządzi i zastawi, kmiecie zaś tamże przebywający wszyscy bez wyjątku także za cztéry szkojce lecz dwa razy rok w rok dla nas dadzą i wyprawią, a to po upływie powyższej lgoty. Które-to sołtystwo w przerzeczonej wsi* **Langin-au** *pomieniony wybraniec Lang Hanzyl z potomkami i prawnymi następcami dzierżyć, mieć i nienaruszenie posiadać, przedać, darować i zamienić albolitez niem według własnej i potomków woli rozrządzić mocen będzie; aby zaś wszystko wyżorzeczone moc wiecznie obowiązującą otrzymać mogło, pismo niniejsze znakiem większej pieczęci naszej stwierdzić rozkazaliśmy. Działo się i dano w* **Łańcucie** *w dzień świętego Klemensa papieża roku Pańskiego* **Tysiącznego Trzechsetnego Ośmdziesiątego Pierwszego,** *w przy-*

aduocato Niclone | al(ias) Tropar, Nicolao Bar.....dar, Manczlone, Petro al(ias) gostuar Consulib(us) Ciuitat(is) n(ost)re **Lanssuth**, Han(seli)no ow stachar | Sculteto de Crzemenicza et alys mult(is) fide dignis, Scriptum aut(em) p(er) Mathiam de Lgotha he(re)de(m) notariu(m) Curie n(ost)re.

tomności Michała truth frau wójta, Mikołaja Tropar, Mikołaja Bar...dar, Mancla, Piotra Gostuar Radziec miasta naszego Łańcuta. Hanzla Ow Stachar sołtysa z Krzemienicy[3], *tudzież innych wiarygodnych wielu; pisano zaś ręką Macieja dziedzica na Lgocie nadwornego pisarza naszego.*

Podpisu niema żadnego, pieczęć oderwana.

Akt powyższy, którego nam zakład narodowy Imienia Ossolińskich udzielił, pisany pismem gockiem na pergaminie.

Lwów 5. stycznia 1852. W. F.

P r z y p i s k i.

1) Dzisiejsze miasto Łańcut, w obwodzie rzeszowskim.
2) Jest-to, według udzielonéj nam od księdza Sleczkowskiego Administratora probostwa łańcuckiego wiadomości, teraźniejsza wieś Hanzlówka w pogórnéj okolicy na porzeczu Mleczki na południe Łańcuta leżąca.
3) Kościoła obecnie nie ma w Hanzlówce.
4) Osada na południowy wschód Łańcuta położona.

Do kwestyi o reformie gymnazyów.

I.

Kilka dzienników wiédeńskich orzekło niedawno w cztérech krótkich lecz treściwych artykułach austryacką reformę gymnazyalną, uwzględniając głównie owe zarzuty, z jakiemi tu i owdzie występuje publiczność, powodowana bądź życzliwą troskliwością o dobro przyszłych pokoleń państwa, bądź téż nieznajomością właściwego przedmiotu.

Przedmiot tak wielkiéj wagi musiał tém bardziéj zwrócić na siebie uwagę naszą, gdyż w tém widzimy znak pocieszający, iż takie organa opinii publicznéj pasujące się zazwyczaj wyłącznie w burzliwym prądzie zdarzeń świata politycznego, tą razą zstąpiły na pole, na którem spokojny rozwój wewnętrznych żywiołów, zapewnia pomyślną przyszłość państwu i społeczeństwu.

I w saméj istocie objawia się u nas od lat kilku także i na tém polu nowe życie, jakkolwiek częstokroć zapoznane, lub téż niezwracające na siebie uwagę publiczną. Wprawdzie odzywają się od czasu do czasu pojedyncze głosy, ganiące co im się niestosownem być wydaje, rzadko jednak oceniają należycie wszystkie stosunki, które stanowczo wpłynęły na ukształtowanie przyjętego systemu.

Dzieje lat ostatnich powinny nas były przekonać, że formy nieodpowiadające stosunkom, są jako gliniane naczynia; żywa zasada czynna w nich bez ustanku rozsadzi zewnętrzną skorupę, a mistrz nanowo rozpoczynać musi dzieło. Nie inaczéj ma się rzecz z naukowością i edukacyą publiczną. Jak daleko sięga pamięć nasza w dziejach, zawsze wynikał organizm i duch jéj z rzeczywistych stosunków oświaty i społecznego rozwoju każdego narodu. Dla czegożby u nas miało być inaczéj? Nikt uchylić się niezdoła od koniecznych praw biegu świata, a każde dzieło ludzkie, którego formy do tych prawideł zastosować się niedadzą, musi podpaść albo zupełnemu zniszczeniu, albo zboczyć z zamierzonego celu. Także i nasze nowe urządzenie szkół odpowiada rzeczonym prawidłom. Różczką czarodziejską nieda się wywołać nowa jego forma, pielęgnować tylko należy jéj wzrostu; krzyki naganne mogą na długi czas odwlec rozkwitnienie rośliny, wycięczając jéj siłę wewnętrzną.

Niezamierzamy tu rozwodzić się powtórnie nad owemi wszystkiemi zarzutami, które niedawno temu tak zwycięzko zbite zostały w dziennikach: „*Oest. Correspondenz*“ i „*Lloyd*“; mogłoby się bowiem wydawać, jakobyśmy jeszcze niedostatecznie przekonani byli o trafności przytoczonych tam argumentów; chcemy tu tylko raczéj zastanowić się nad kwestyą, którą w swoim czasie nazywano kwestyą żywotną gymnazyów. Jest ona dość ważną, aby poruszyć pióra świata pedagogicznego.

Mówimy tu o naukach klasycznych obejmujących w gymnazyach łaciński i grecki język i literaturę.

Dopiéro niedawno wyszło u Costenoble i Remmelmana w Lipsku napisane przez znanego zaszczytnie w świecie pedagogicznym pana Fryderyka Körner w Halle, dzieło pod tytułem: „*Die Bedeutung der Realschulen für das moderne Culturleben*,“ w którem przy ciągłem zapewnieniu wielkiego szacunku, jakim przejęty jest autor dla mistrzów dzieł starożytności, tak dotkliwie narzuconą jest zasada, używania tych dzieł za środek kształcenia młodzieży, iż każdy dobrze myślący ściślej nad tém zastanowić się musi. Uwagi zawarte w rzeczonem dziełku są może właśnie wręcz przeciwne owym zarzutom, przeciw którym nasz szanowny kolega spowodowanym się widział wystąpić w „korespondencyi austryackiéj,“ mianowicie przy sposobności, kiedy przeciw teraźniejszemu ograniczeniu nauki języka łacińskiego, na korzyść innych świéżo do planu naukowego przyjętych przedmiotów, wniesiono wątpliwości coraz głośniejsze. Te wątpliwości szczególnego są rodzaju. Już to świat wszędzie upatruje niebezpieczeństwo; także w panu Körner znaleźliśmy dzielnego przeciwnika pana Heiland, który w swojem pisemku: „*Zur Frage über die Reform der Gymnasien*“ identyfikuje nawet z rewolucyą i z radykalizmem zmiany zaprowadzone w zawodzie szkolnym o ile ten jak się jemu wydaje, zaniedbuje naukę języków klasycznych, robiąc koncesye żądaniom nowoczesnéj oświaty. Uniwersytet w Halle wcześnie już umiał ocenić tworzące się żywioły powszechnie humanitarnéj oświaty; tam bowiem zrobiona została przez uczonego Franke jeszcze w r. 1700 pierwsza próba nauki realnéj w Niemczech. Pan Körner więc broniąc sławy zakładu, którego sam jest członkiem, stanął w szranki przeciw szanownemu wyznawcy prawowiernego humanizmu i skreśliwszy w krótkich zarysach początek szkół realnych, które pan Heiland, jak się zdaje, uważa za wynikłości materyalizmu i rewolucyi w zawodzie wychowawczym, usiłował z niepospolitym talentem zbić wszystkie owe argumenta, jakie w dawniejszych i nowszych czasach przytaczano na udowodnienie konieczności klasycznych nauk w szkołach średnich. Naprzeciw ścisłéj regularności języka łacińskiego, który szczególnie ma być zdolnym do pobudzania świadomości języka, przyczyniając się zarazem do takzwanego formalnego wykształcenia t. j. do ćwiczenia w samoistnem myśleniu za pomocą znajości prawideł języka, stawia p. Körner bogactwo nowszych języków co do gramatycznego materyału, który dostatecznym jest aby uczniów oswoić z abstrakcyjnem myśleniem, obznajmiając ich z znakomitymi autorami w tym zawodzie, a naprzeciw twierdzeniu, że głównem powołaniem klasycznéj starożytności jest, szerzyć idealną oświatę między wykształconemi klasami i w obec zalet starożytnéj literatury odznaczającéj się wewnętrzną i zewnętrzną doskonałością formy, stawia p. Körner oprócz oświaty nowoczesnéj Europy i rozsianych w niéj hojnie żywiołów wykształcenia, literacką płodność nowoeuropejskich narodów i idealizm ukryty w nauce umiejętności przyrodzonych. Z wielką znajomością rzeczy skreśla p. Körner wady świata starożytnego w kunsztach, życiu i dziejach, dotyka barbarzyńskiéj dumy narodowéj, niewolnictwa poniżającego godność człowieczą, okrutnych ofiar ludzkich, wyświeca demoralizacyę wszystkich klas społeczeństwa, aby okazać, jak błędnem jest zdanie tych, którzy starożytność i jéj naukę uważają za główną podstawę idealnego wykształcenia. Nowoczesna Europa z swoją czystą obyczajowością i wiarą w rozumniejszy porządek świata, z swojemi zakładami dobroczynnemi, których w samym Londynie, téj mniemanéj głównéj siedzibie materyalizmu jest 491, utrzymywanych rocznym kosztem 10 milionów talarów, — z swojemi publicznemi instytucyami, mężami stanu i uczonymi, jest według zdania Körnera obfitszem źródłem humanizmu, aniżeli starożytne pogaństwo, którego duch rzadko tylko odznacza się głęboką nauką, a nigdy systematycznem wykształceniem.

Musimy się czuć obowiązanymi panu Körner że nam podał sposobność do objawienia naszéj myśli o tak ważnym przedmiocie, tem więcéj, że zdanie swoje, które także i w naszym kraju z mniejszą lub większą jasnością jest rozszérzone, poparł argumentami odznaczającemi się niezwykłą nauką i rozumem. Także i inne pismo, które wyszło bezimiennie w Poznaniu u Kamińskiego pod tytułem: „Myśli o urządzeniu szkół ogólnych“ byłoby zwróciło uwagę naszą na tę kwestyę, gdybyśmy w niém byli znaleźli większą dokładność we względzie naukowym i pedagogicznym. Bezimienny autor oświadcza się mianowicie za zupełnem uchyleniem języka greckiego ze szkół średnich, a na każdy wypadek za ograniczeniem łacińskiego na korzyść nowoczesnych języków. Rzecz jednak przeprowadzona jest niestety w tém dziełku z widocznym brakiem głębszego poznania przedmiotu i wszechstronnego ocenienia jego doniosłości. Zasługa więc pana Körner jest w tém, iż wyświecił niedokładności argu-

mentowania, którem p. Heiland a z nim znaczna część humanistów usiłuje udowodnić potrzebę studyów klasycznych w szkołach średnich, i tym sposobem dał popęd do dokładniejszego zastanowienia się nad istotą téj części publicznego wykształcenia.

Był czas gdzie język łaciński stanowił najgłówniejszy i niemal wyłączny przedmiot nauki gymnazyalnéj. Było to wtedy, kiedy łacina służyła za uczony organ dla każdego prawie umiejętnego badania i udzielania, a jéj znajomość prawie wyłącznie przystępnem czyniła wszelkie wyższe wykształcenie. Od owego czasu, zmieniła się jednak postać rzeczy. Umiejętności oswobodziły się od używania obcych języków, a największa część literatur europejskich wydała arcydzieła poezyi lub prozaicznéj wymowy, które słusznie wzbudzają nasze podziwienie. Do tego tak ogromnie postąpiły nauki przyrodzone, nieznane prawie w starożytności, w teraźniejszem ich rozszerzeniu i w swojem zastosowaniu do industryi, handlu i rękodzieł tak odmienny wzięły kierunek, iż niepodobna zapoznać różnorodności obustronnych żywiołów oświaty. Przyznajemy panu Körner zupełną słuszność, jeżeli w nowoczesnéj literaturze i historyi upatruje bogactwo środków do wykształcenia humanitarnego zdolające wytrzymać w każdéj mierze konkurencyę z literaturą starożytną, jeżeli także w nauce umiejętności przyrodnych, widzi obfite żywioły idealnego wychowania, nie łącząc jednak tak jak on historycznego uprawnienia humanizmu do opozycyi przeciw kościołowi katolickiemu, który według zdania protestanckiego obrońcy szkół realnych, wszelką wiedzę samą przez się lekceważy i prześladuje; ani też podzielamy jego zdania, jakoby zasada nauki realistycznéj, z którą się z czasem i zwolna oswoić musi także gymnazyum, była wynikłością protestantyzmu. — Łatwą byłoby rzeczą zbić przesądy pana Körner o kościele katolickim wyliczeniem mnogich zasług, jakie położył właśnie katolicyzm dla podźwignienia oświaty i nauk. Już to weszło w zwyczaj w protestanckich Niemczech północnych, patrzyć z góry na objawy życia w owych stronach, które wiernemi zostały wierze katolickiéj i mniemać, że wzrok mieszkańców w owych krajach zamglony jest przesądami, które nieleżą ani w istocie wiary katolickiéj ani w rozwoju oświaty jéj wyznawców. Poczytujemy to za owoc owego jednostronnego zapatrywania się na dzieje, które sobie niechce zadać pracy przypatrzyć się z bliska rzeczom i stosunkom. Autor monografii powinienby pomnąć na to, jak zbytecznem i nie stosownem jest sprowadzać podobne kategorye na pole, które jakkolwiek w ścisłym zostaje związku z historycznym rozwojem cywilizacyi narodów, jednak dalekie być musi od wszelkiéj zawiści stronniczéj lub religijnéj, mając na oku jedynie kształcenie człowieka samego przez się. Możemy zapewnić szanownego autora, że w naszéj katolickiéj Austryi bardzo dobrze zdołamy oceniać i zastosowywać zasadę wzajemnéj tolerancyi i dokładnie umiemy rozróżnić interesa wyznań od interesów czystéj oświaty, i że dlatego równie niedorzecznemi nam się wydają pociski, które miota na kościół katolicki i jego przechwalanie protestantyzmu, jak pomieszanie reformy gymnazyalnéj, przyjmującéj takzwane realistyczne żywioły w zakres humanistycznych środków wykształcenia z politycznym radykalizmem i rewolucyą u jego przeciwnika pana Dr. Heiland.

W wskazanym ustępie polemiki Heilanda, objawia się oprócz tego opłakania godne ubóstwo całego jego stronnictwa, zaczem pomijamy to wszystko po prostu, zwłaszcza że mamy szczęście posiadać na czele naszych spraw naukowych ministeryum, które uprzedzając umysłowe potrzeby czasu i naszej wielkiéj ojczyzny, podjęło silną dłonią przekształcenie gymnazyów, niezważając bynajmniéj na krzyki tych którym zawadza wszelkie ulepszenie o ile nieodpowiada ich osobistym celom, ani łudząc się blichtrem wiele obiecujących, lecz z pochopnością połączonych experymentów.

Bez obawy popadnięcia w ostateczność rewolucyjną i nieprzypisując to skutkom protestantyzmu lub schlebianiu materyalnych interesów z uszczerbkiem czysto umysłowych i idealnych, widzimy w naszéj nowéj organizacyi szkół średnich, słuszne i mądre uwzględnienie nietylko niezbędnych potrzeb kształcenia młodzieży na podstawie narodowéj i literatury języków ojczystych, ale i umiejętności przyrodzonych i w ogóle zaniedbanych dawniéj nauk realnych.

Jednak zachodzi właśnie tutaj kwestya, czyli śród obecnych okoliczności a szczególnie w obec tak zupełnie zmienionych stosunków oświaty nowoczesnéj, jeszcze w ogóle potrzebnem jest zatrzymanie nauk klasycznych w szkołach średnich, gdyż te nauki jak się zdaje, bardzo dobrze zastąpić się dadzą innemi środkami wykształcenia nieprzynosząc szkody powszechnéj oświacie. X.

(D. c. n.)

Wzrost ludności europejskiej.

Uważali światli statystycy, że nadrost ludności idzie statecznym tryhem, że generacya po generacyi zachowuje jednostajną kolej w następstwie, i z tąd utwierdzili pewne zasady, jak odgadywać nadrost ludności w każdym czasie, który się założyć podoba.

Przewodnikiem w téj mierze są tabele statystyczne ruchu ludności; z nich wydobyta moralna przewyżka urodzin nad śmiertelnością, stanowi klucz w teoryi postępu, w jakim się ludność rozrasta. Mniejsza, że tu zachodzą pewne tamy, że pod wpływem nieprzeliczonych wypadków, jako: wojen, głodu, chorób, morowéj zarazy, wzrost istotny uchybia rachubom w teoryi; lecz dla odszukania prawdy, umiejętność musi ustalać najprzód stanowczy punkt oparcia, by podać skazówkę i powody do dalszego śledzenia.

Owoż, usuwając do późniejszego uwzględnienia wszelkie zawady tamujące nadrost ludności, odkryli statystycy francuscy na mocy zasad normalnéj przewyżki urodzin nad śmiertelnością, że jedna rodzina za Augusta Filipa w początkach XIII. wieku, już powinnaby była rozrodzić się do dziś dnia w trzydzieści przeszło milionów ludzi. Ale tamy i przyczyny zniszczenia tak były silne, że peryody podwojenia ludności miasto trzydziestu trzech lat, jak wypadało z teoryi i z uwzględnienia śmiertelności we Francyi, nieuskuteczniały się w rzeczywistości aż po upływie czasu ośmnaście razy dłuższego.

Zdaje się jednak, że dawniejsze przeszkody, które były tamą rozmnożeniu ludności europejskiéj, albo że usunęły się, albo że znacznie na potędze straciły, ponieważ teraz ludność jak do którego kraju podwaja się w peryodach następujących:

W przeciągu lat 39 w Prusiech, w 44 lat w Austryi, w 48 w Rosyi, w 50 lat w Polsce i w Danii, w 52 w Wielkiéj Brytanii, w 56 w Szwecyi, w Szwajcaryi i w Portugalii, w 62 w Hyszpanii, w 68 we Włoszech, w 84 w Holandyi, we 120 lat w Niemczech, a 125 we Francyi; czyli omijając stosunek podchlébniejszy niektórym państwom dla zlewku w nie ludności z zajętych krajów sąsiedzkich, ludność Europy całéj na téj saméj zasadzie podwoi się w peryodzie lat 68.

W szczególności atoli prowadząc wnioski daléj, w roku 1862 Prusy będą mogły liczyć 23 milionów mieszkańca; w r. 1872 Austrya będzie mieć 54 milionów; Anglia w r. 1872 zaś 41 milionów; w r. 1874 Rosya z Polską będą miały 93 milionów; Włochy 41 milionów w r. 1873; Holandya 12 milionów w r. 1912; Francya 64 milionów aż w r. 1951. W r. 1947 Europa północna liczyć będzie 260 milionów, a południowa 162 milionów w r. 1951; czyli cała Europa w tym samym roku 1951 będzie mieć 422 milionów ludności.

Rozbierając daléj z osobna te data ogólne, znajdziemy, że ludność w Rosyi europejskiéj nadrasta rocznie w 615.000 dusz; Austrya w 425.000; W. Brytania w 271.000; Włochy w 205.000; Niemce w 175.000; a Francya w 173.800 dusz.

Liczby te we względzie politycznym wielkie mogą mieć znaczenie. Europejska Rosya sama bez Polski i krajów Azyatyckich domiesza czwartéj części nadrostkom rocznym ludności w Europie całéj; a z Polską łącznie zawiera trzy, podczas gdy Francya z W. Brytanią razym tylko dwie części liczą. Nakoniec wzrost roczny ludności Francyi, Szwajcaryi, Portugalii, Hiszpanii, Włoch, Grecyi i Turcyi razem małoco przewyższa wzrost ludności w Rosyi z Polską; różnica na tamtych korzyść przypada tylko w małym 35:33 stosunku. Po upływie pół wieku, Rosya liczyć będzie 100 milionów mieszkańca, zatem ludność dwakroć przeszło znaczniejszą jak Francya wtedy mieć może.

Jawna w tém okazuje się dążność Europy północnéj, przodkowania liczebną wyższością Europie południowéj, zwłaszcza, że mnożeniu się ludności tam nie stoi na przeszkodzie rozmiar przestrzeni; podczas bowiem, gdy tam ledwie 210 dusz na milę kwadratową przypada, liczy ich Francya po 1200 na téj saméj przestrzeni. Wtedy więc, gdy w Europie południowéj tyle nadrośnie ludzi, że miejsca dla nich nie stanie i wychodzić będą zmuszeni, stać będą przestwory Rosyi nakształt pustyni w porównaniu do krajów południowéj Europy.

Główny Redaktor **M. Srzeniawa Sartyni.** Z c.k. galic. Drukarni rządowéj.